Rozbiegane tempo i zmienny styl

665

Rozmowa z Barbarą Krafftówną

W naszym województwie przebywała ostatnio na występach znakomita aktorka teatru, filmu i telewizji BARBARA KRAFFTÓWNA. Jej kariera zawodowa rozpoczęła się po ukończeniu w roku 1946 Studium Dramatycznego Iwo Galla przy Starym Teatrze w Krakowie. Od roku 1953 występuje w teatrach warszawskich.

Aktorka udzieliła nam krótkiego wywiadu przeprowadzonego z nią w imieniu naszych czytelników z okazji jej pobytu na Lubelszczyźnie.

— Czy odpowiada Pani różnorodność nastrojów, jakie musi odtwarzać aktor?

— Los był mi nader hojny, że pozwolił próbować sił w różnych gatunkach. Istotą mego zawodu jest właśnie ta różnorodność. Nie ma chyba aktora, który nie marzyłby o możliwości sprawdzenia się w rozmaitych gatunkach czyli ciągłego uczenia się i doskonalenia środków wyrazu.

— Widza interesuje fakt, jak w odmiennych charakterem rolach aktor potrafi zachować własną osobowość.

— Opieram się na doświadczeniach, ale nie osobistych lecz profesjonalnych. Sądzę, że widzowie to na swój sposób jakoś odczytują. Tej osobowości nikt nie może zabić. Zawsze jednak w osobliwy sposób sprowadza się rolę do siebie. Trudno mi zdecydowanie odpowiedzieć, czy staram się w sztuce przeforsować własną osobowość, czy też dopozować do ról i wnikać w nie głęboko, by niejako zamienić się w postacie.

— Czy Pani ostatnie spotkanie z lekką muzyką to tylko krótka przygoda?

— Ni lubię zasklepiać się w jednym rodzaju pracy scenicznej. Bardzo chętnie występuję w programach rozrywkowych. Z formą estradową nie rozstaję się od samego początku swojej pracy aktorskiej.

— Słyszy się od aktorów o nadmiarze obowiązków, które narzuca teatr, telewizja, film.

— Pracy jest rzeczywiście dużo, ale ja lubię rozbiegane tempo i zmienny styl zajęć To dobrze, że widzi nas także telewizja. Pewnie, że nie daje ona aktorowi takich możliwości twórczych jak teatr, ale to już inna sprawa. Telewizja stawia przed nami specyficzne wymagania i zobowiązuje do dyscypliny. Nie ma czasu na odkładanie prób. Każdego dnia trzeba solidnie popracować, bo tempo powstawania przedstawienia jest o wiele szybsze niż w teatrze. W telewizji także nie można zawieść publiczności.

— Czy przed występem ma Pani tremę?

— Zawsze mam tremę. Jest ona, powiedziałabym, przekleństwem w naszym zawodzie. Największą jednak tremę mam podczas występów na małej estradzie. Spoczywa wtedy na mnie dodatkowa odpowiedzialność. Tam wychodzi się niejako prywatnie. Jest tekst i aktor. Resztę trzeba dać z siebie. Ta reszta nie może być byle jaka, bo widownia szybko się na tym pozna a konsekwencje tego są wiadome. Jak dotąd, spotykam się z wdzięczną publicznością.

— Jak czuje się Pani na co dzień z Pani popularnością?

— Dobrze, naturalnie i bez pozy. Bywają jednak czasami zaskakujące sytuacje, często nawet komiczne. Czuję się wtedy skrępowana, kiedy widzowie się oglądają i mówią, o „poszła Krafftówna, ta aktorka". Mój głos bywa szybko rozszyfrowany. Kiedyś załatwiałam jakąś sprawę w urzędzie. Miło mnie przyjęto i kazano przyjść z resztą papierków następnego dnia. Wówczas załatwiał mnie inny urzędnik, bo poprzedni był na urlopie. Wie pani — powiedział, w podobnej sprawie była u nas Krafftówna. Długo o tym mówił, ale nie wiedział, że to właśnie ja nią jestem.

— Jakie są Pani zainteresowania pozazawodowe?

— Robienie zakupów w sklepie, gotowanie i inne prace związane z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Moje zainteresowania pozasceniczne też orbitują wokół teatru, filmu itp.

— Stworzyła Pani wiele niezapomnianych kreacji filmowych.

— Gdy stałam już mocno na nogach jako aktorka teatralna, postanowiłam przystąpić do pracy w filmie. Debiutowałam pod kierunkiem reżyserów Jana Rybkowskiego i Jana Fethkego w filmie „Sprawa do załatwienia". Premiera odbyła się jesienią 1953 roku. Mogę mówić o szczęściu, że zetknęłam się z filmem jako aktorka w miarę dojrzała w technice gry scenicznej i mogłam się wspierać umiejętnościami wyniesionymi z teatru. Dla mnie jednak najważniejszym warsztatem pracy była i jest scena. Spotkanie z filmem, choć nieraz miłe i zawodowo płodne, nie stanowi konkurencji dla teatru.

— Potem był „Popiół i diament", a dokładnie rola Stefki.

— Stefka została opisana przez Andrzejewskiego jako dziewczyna prosta, zdrowa, jako dziewczyna, która ma siłę w rękach. Czułam swoje drobne ręce zupełnie niepodobne do rąk Stefki z powieści, ale Andrzej Wajda powiedział, że wszystko przemyślał i nie chodzi mu o identyczność w stosunku do pierwowzoru literackiego, a raczej o pokazanie w filmie pewnego typu mentalności. Przy takiej koncepcji aktora zagrałam tę rolę.

— Gdzie Pani teraz występuje?

— W Teatrze Współczesnym. Poprzednio w Teatrze Dramatycznym i Narodowym. W każdym miałam innego reżysera. Są to osobne karty mej pracy scenicznej. Mile wspominam Kazimierza Dejmka, Erwina Axera, Ludwika Rene, Edmunda Wiercińskiego i Andrzeja Wajdę. Każdy z nich był dla mnie wielką indywidualnością. Wiele im zawdzięczam.

— Dokąd wyjeżdża Pani na urlop?

— Przez kilka lat z lubością spędzałam urlopy w Borach Tucholskich. Teraz kolej na morze. Taka zmiana jest konieczna.

Rozmawiał:
MIECZYSŁAW KOŚCIŃSKI